

Informator Krajoznawczy

Nr 6/58 (czerwiec) 2014



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza



Wprowadzenie

Oddając w Wasze ręce czerwcowy numer Informatora Krajoznawczego nie spodziewałem się, iż osiągnie on taką objętość. Już dawno nie uczestniczyłem w tylu imprezach. Dlatego też relacje z ostatniej z nich czyli organizowanego w Lubaniu seminarium krajoznawczego zamieszczę w numerze lipcowym. Teraz przypomnę o wycieczce Rajdu na Raty na Owcze Skały oraz o spacerze krajoznawczym w poszukiwaniu wodospadu na Wrzosówce. Ponieważ wiele osób chciało być w Szklarskiej Porębie, ale niestety nie zdążyło opowiem co się tam wydarzyło, gdyż jak zwykle spotkania z Walończykami są bardzo interesujące. Opowiem też o wspinałym spotkaniu w Zarębie, gdzie zorganizowano piknik historyczny oraz przybliżę, bo może to kogoś zainteresować, co się działo na spotkaniach redakcji „Karkonoszy” oraz w Towarzystwie Karkonoskim. Ze względu na współpracę jaką prowadzi Komisja Krajoznawcza z Książnicą Karkonoska przekażę nieco wiadomości o projekcie Wirtualna biblioteka e-Pogranicze. Bardzo ciekawym wydarzeniem był finał V edycji konkursu Moja Mała Ojczyzna na Kamieńczyku oraz finał konkursów ekologicznych Związku Gmin Karkonoskich zorganizowany w Bukowcu.

Mam nadzieję, że pozwoli to na przypomnienie chwil spędzonych na opisywanych spotkaniach. Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

| | |
|---------|--|
| Str. 1 | Wprowadzenie |
| Str. 2 | 15. wycieczka Rajdu na Raty 2014 – na Owcze Skały |
| Str. 6 | Czerwcowy spacer krajoznawczy 2014 – w poszukiwaniu wodospadu na Wrzosówce |
| Str. 9 | Wieczorna Walońska Włóczęga |
| Str. 15 | Górnictwo w Gminie Siekierczyn |
| Str. 17 | Wirtualna biblioteka e-Pogranicze – podsumowanie projektu |
| Str. 21 | Finał Konkursów Ekologicznych Związku Gmin Karkonoskich 2014 |
| Str. 26 | Finał V edycji projektu „Moja Mała Ojczyzna” |
| Str. 29 | Zebranie redakcji „Karkonoszy” |
| Str. 30 | Walny Zjazd Towarzystwa karkonoskiego |

15. wycieczka Rajdu na Raty 2014 – na Owcze Skały

1 czerwca 2014 roku odbyła się 15. wycieczka Rajdu na Raty zorganizowana przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Jest to zarazem pierwsza z tegorocznych wycieczek RnR prowadzonych przez piszącego te słowa. Ponieważ do tej pory starałem się, zgodnie z zasadami, zapraszać na trasy krótkie, niewymagające wielkiego wysiłku, prowadzone przeze mnie wycieczki nie wymagały zbyt dobrej kondycji ze strony uczestniczących w nich turystów. W roku obecnym, zgodnie z licznymi sugestiami, postanowiłem sprawdzić jak to jest z uczestnikami naszych wycieczek. Ciekawi mnie czy zdobędą się oni na większy niż zwykle wysiłek. Czy sprostają wyzwaniom jakie im stworzą proponowane przeze mnie trasy. Czy będą potrafili odpowiednio przygotować się do wysiłku potrzebnego do przejścia tych tras. I czy wreszcie, ze względu na dłuższy czas potrzebny do odbycia takiej wycieczki, będą wiedzieli jak się ubrać, co ze sobą zabrać, jak nastawić się psychicznie, i czy potrafią dostosowywać się do grupy, z którą wędrują. Oczywiście założenie moje, jak wszystkie działania, ma drugi cel. Wymaga ono bowiem także ode mnie większego wysiłku oraz włożenia o wiele więcej pracy przy przygotowaniu każdej z wycieczek. Bo nie jest tak, jak to się niektórym wydaje, że prowadzący trasę po prostu przychodzi na miejsce wyznaczonej zbiórki i już. Jeżeli osoba prowadząca jest rzetelna i swoją, co prawda społeczną, ale zawsze pracę, traktuje poważnie, sprawdza proponowane trasy. Zwłaszcza gdy dawno nimi nie wędrowała. Obecnie, na skutek przemian własnościowych, często zdarza się, że na szlakach turystycznych wyrastają płoty i pojawiają się tabliczki z zakazem wstępu. Trzeba zatem czasami przejść taką trasę wcześniej, by wiedzieć jak ominąć takie niespodzianki.

Nie zdradzając jednak więcej spraw organizacyjnych powiem, że moje tegoroczne założenie ma też na celu rozbudzenie w spacerowiczach ciekawości, zarówno do turystyki wymagającej jak i do chęci sprawdzenia siebie, do uzyskania odpowiedzi na stale stawiane sobie pytanie: Czy dam radę? Najważniejszym jednak przy tych wszystkich założeniach jest to, by nie zatracić ciekawości na piękno otaczającego nas świata. Bo przecież łatwo zachwycać się tym pięknem gdy jest się wypoczętym i uśmiechniętym, ale czy będzie tak samo, gdy pot będzie nam spływał po plecach, gdy będziemy mieli zadyszkę i gdy nogi będą nam odmawiać posłuszeństwa? Zobaczmy!

Biorąc pod uwagę wszystko o czym piszę przy każdej z moich tegorocznych wycieczek będzie podawana informacja, że trasa ta przeznaczona jest dla turystów o odpowiedniej kondycji fizycznej.

Dlatego osoby nie będące pewne swoich sił powinny dobrze się zastanowić czy wybrać się na taką wycieczkę.



Owczę Skąły

Wracajmy jednak do naszego spaceru wypadającego przecież w Dniu Dziecka. Moje obawy związane były z padającymi ostatnio bardzo ulewnymi deszczami. Co prawda dzisiaj nie leje ale na niebie widać jakieś chmury. Mam nadzieję, że wiatr je przepędzi. Na stacji kolejowej widzę sporo przybyłych. Wygląda na to, że ciekawa trasa okazała się na tyle silnym magnesem, że przeważała nad obawą o pogodę. Ruszamy pociągiem złożonym aż z pięciu wagonów. Oczywiście tak duży skład nie jest na razie w pełni wykorzystywany. Wszak to dopiero początek sezonu turystycznego. Nasze wątpliwości budzi tylko to czy ciągnąca ten ciężar lokomotywa da radę. Pytamy o to maszynistę. Ten rozwiewa nasze obawy. Oczywiście, że da radę. Przecież to porządna czeska jednostka.

Po kilkudziesięciu minutach jesteśmy w Szklarskiej Porębie Górnej, na pięknie wyremontowanej stacji kolejowej. Jazda, mimo wcześniejszych podtopień i rozmyć na torach kolejowych, przebiegła pomyślnie. Kolejarze szybko naprawili powstałe uszkodzenia i nie mieliśmy po drodze żadnych niespodzianek. Teraz musimy tylko poczekać na przybycie czeskiego „wagoniku samojezdnego” o imieniu „Marysia” i kontynuujemy naszą wycieczkę. Ponieważ na kolejnych stacjach wsiadali nasi wycieczkowicze zabrakło siedzących miejsc. Na szczęście to tylko dwa przystanki. Wkrótce jesteśmy w Jakuszycach – najwyżej w Polsce położonym miejscu, w którym zatrzymuje się regularnie kursujący pociąg. To tutaj w roku 2012 odsłonięto obelisk z tablicą upamiętniającą 110-lecie *Kolei Izerskiej* powstałej w 1902 roku.

Jak się okazuje jest nas ponad pięćdziesiąt osób. To całkiem spora grupka, zważywszy na ostrzeżenie o skali trudności dzisiejszej wycieczki. Na razie wszyscy są uśmiechnięci. Zachęceni ciepłymi promieniami słonecznymi ruszamy w stronę starej leśniczówki, gdzie wchodzimy na szlak koloru zielonego, którego trasa, ze względów bezpieczeństwa, została jakiś czas temu znacznie zmieniona. Teraz prowadzi ona piękną, szeroką drogą leśną. Oczywiście obowiązuje tu całkowity zakaz jazdy. A ponieważ dzisiaj jest niedziela nie spotkamy także żadnych pojazdów leśnych. Jest cichutko, słychać

tylko śpiew ptaków. Idziemy wzdłuż Kamiennej, na razie małej rzeczki, a właściwie strumyczka. Dopiero niżej staje się ona prawdziwą górską rzeką. Co chwile widzimy nowo zbudowane murki, tamy czy groble tworzące mniejsze i większe zbiorniki do przetrzymywania wody. To bardzo ważne by woda zbyt szybko nie spływała. Jest ona tutaj bardzo potrzebna. Chociaż, jak będziemy się mieli wkrótce przekonać, ten rejon gór stwarza wrażenie jakby nie brakowało tu wody. Są to jednak tylko pozory. Dlatego właśnie buduje się owe zbiorniki, które poza swoją podstawową funkcją, uatrakcyjnijają teren czyniąc go ciekawym w odbiorze wzrokowym.



Owczyste Skały

Opuszczamy szlak zielony i dalej podążamy drogą wykorzystywaną przez leśników. Jest ona co prawda dosyć szeroka, ale jej nawierzchnia po przyjęciu tak dużej dawki wody zmusza nas do uważnego stawiania nóg. Można bowiem stracić buta zassanego przez błotnistą breję. Mijamy, ustawiony tu drewniany domek, na którym wisi czerwona tablica informująca, że właśnie w nim znajduje się hydrologiczny posterunek pomiarowy Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Gdy doszliśmy do miejsca, w którym należy zejść z drogi by udać się leśną przecinką w stronę Owczystych Skał okazało się, że część turystów wyprzedzając przewodnika (!) oddaliła się od grupy. Musieli oni wrócić. Ze względu na kondycję niektórych uczestników wycieczki, co jakiś czas zarządzałem przerwę, by dać im szansę na dogonienie tych silniejszych. Oczywiście dodawałem do tego symboliczne pięć minut na odpoczynek, bo nie może być tak, że po przyjeździe ostatniego turysty, natychmiast ruszamy dalej. W ten sposób ci słabsi nigdy nie dotrzymają nam kroku.

Dalej było coraz stromiej, jednak marsz pomiędzy zielonymi choinkami jest na tyle przyjemny, że wszyscy są zadowoleni. Niebawem, gdy na końcu przecinki ukazuje się skała o charakterystycznym kształcie, niektórzy przystają z zachwytem. Nie ma się co dziwić, wszak tak wspaniałe widoki są rzadkością wartą naszego podziwu. Tutaj widok jest podwójny. Na pierwszym planie skały a nad nimi schronisko na Szrenicy.

Niebawem rozgorzała dyskusja. Jedni uważali, że faktycznie skała szczytowa przypomina swoim kształtem owieczkę, inni twierdzili, że koguta. Jak jest naprawdę niech każdy osądzi sam.

Wykorzystując ten niesamowity widok zrobiliśmy sobie małą sesję zdjęciową. Nie wiadomo przecież, kiedy znowu się tu wybierzemy.

Po raz pierwszy w dniu dzisiejszym przekroczyliśmy symboliczną wysokość 1000 metrów nad poziom morza. Owcze Skały położone są na 1041 metrach. Gdy zeszliśmy na Rozdroże pod Przedziałem musieliśmy zdecydować się jak iść dalej. Jak wspomniałem wcześniej, zmieniono przebieg szlaku zielonego, do którego powinniśmy wrócić. Ze względów bezpieczeństwa wybraliśmy podmokłą ścieżkę prowadzącą w stronę Zielonego Klina. Teraz pozostało nam tylko przemknąć lasem, by wyjść na Halę Szrenicką. Ci, którzy choć raz tędy szli wiedzą jednak, że nie jest to takie proste. Odcinek ten jest niesamowicie mokry. Nogi zapadają się w grząski grunt. Co prawda robiono tu jakieś kładki czy wbijano drewniane pale, niestety nie jest to najlepszy sposób. Drzewo bowiem w takich warunkach szybko zarasta zieloną mazią tak śliską, że lepiej zdecydować się na przemoczenie butów. Jest to lepsze niż upadek czy skręcenie nogi. Nic więc dziwnego, że nasza grupa rozciągnęła się tak bardzo, iż pierwsi, którzy dotarli do schroniska, czekali na ostatnich ponad dwadzieścia minut. Jedynym plusem tej trasy jest miejsce gdzie wody spływające kaskadami tworzą tak piękny zakątek, że nikt kto tam dotrze nie jest w stanie przejść koło niego obojętnie. Przeważnie każdy sięga wtedy po aparat, by zrobić kilka zdjęć.

Ponieważ musieliśmy zaczekać na wszystkich uczestników wycieczki usiedliśmy sobie na tarasie schroniska PTTK Hala Szrenicka. Oczywiście część z nas weszła do środka, po pierwsze by kupić coś do picia, po drugie by zobaczyć jak wygląda ono obecnie. Jak zwykle, jednym podobało się, drugim nie. Ponieważ na początku naszej wycieczki ogłosiłem konkurs krajoznawczy przypominałem, że niedługo rozstrzygnie się, kto zna Karkonosze albo kto jest najbardziej spostrzegawczy. Zadanie było bardzo proste. Należało krzyknąć, gdy znajdziemy się w najwyższej położonym miejscu jakie osiągniemy podczas dzisiejszej wycieczki. Wbrew pozorom nie było to wcale takie proste. Zwłaszcza, że nie chodziło o Szrenicę, na którą nie wchodziliśmy. Wkrótce okazało się, że turyści odkryli o jakie miejsce mi chodziło. To oczywiście Graniczna Łąka położona na wysokości 1310 metrów n. p. m. Niestety powstał problem. Ponieważ ci najbardziej pragnący być odkrywcą pobiegli do przodu i niestety nie widziałem kto tak naprawdę był pierwszym (z daleka słyszałem jedynie radosny okrzyk) nie wiedziałem komu wręczyć nagrodę. Okazało się jednak, że turyści są ludźmi honoru i sami ustalili kto powinien zostać wyróżniony. Ze względu na takie podejście do sprawy postanowiłem nagrodzić ich wszystkich. Oczywiście główna nagroda była tylko jedna i tu nie było wątpliwości. Ponieważ jednak otrzymałem więcej pięknych publikacji jakie ostatnio wydał Karkonoski Park Narodowy pozostali także byli usatysfakcjonowani. Nagrodę otrzymało także jedyne w dniu dzisiejszym dziecko uczestniczące w naszej wycieczce.

W tak radosnych nastrojach podeszliśmy na Svinské kamene, jak je nazywają Czesi, lub do Trzech Świnek, jak mówią Polacy. Skały te leżą po obu stronach granicy, której obecnie przecież nie ma. Przynajmniej oficjalnie. Bardzo ciekawa jest sprawa ich powstania. Otóż Duch Gór chcąc poznać życie zwykłych ludzi przybrał postać młodzieńca i podjął pracę w Piechowicach u niejakiego Antoniego Głagały. Jako Janek został pasterzem, a właściwie świnopasem. Zajął się stadkiem złożonym z dziesięciu prosiaczków. Gdy jego pracodawca zauważył, że świnki którymi opiekuje się Janek wyglądają lepiej niż wypasane przez innych zwolnił jednego z pracowników dokładając Jankowi jego stadko. Po jakimś czasie uczynił tak z pozostałymi pracownikami i Janek wypasał już 60 świnek. Oczywiście za te same wynagrodzenie. Gdy miał już dosyć oznajmił, iż kończy pracę i chciałby się rozliczyć. Głagała, nie chcąc tracić tak cennego pracownika wykradł w nocy trzy świnki i wyniósłszy je

w góry ukrył w kosodrzewinie rosnącej w okolicy Szrenicy. Po przeliczeniu inwentarza stwierdził, iż Janek go okradł i będzie musiał to odpracować. Oznajmił zdumionemu młodzieńcowi, że okres spłaty długu wyniesie 10 lat. Wtedy Duch Gór zdenerwował się bardzo. Chwycił Głagałę za kołnierz i zarzuciwszy sobie na plecy zaniósł na Szrenicę, gdzie wymówił zaklęcie, po którym ukryte w kosówce świnki zaczęły szybko rosnąć. W pewnym momencie pękły z hukiem przemieniając się w skały. Wtedy oznajmił nieuczciwemu Głagale, że od tej pory skały te będą świadczyć o jego nieuczciwości.

Wiedząc już skąd wzięły się te ciekawe skałki ruszyliśmy w stronę Mokrej Przełęczy, by stamtąd podążać Mokrą Drogą do Łabskiego Kotła.

Muszę przyznać, że wszyscy bez wyjątku, zachwycając się wspaniałymi widokami, nie patrzyli pod nogi i często nie zauważając schodków umieszczonych tutaj drewnianych pomostów potykali się o nie. Skończyło się to dopiero, gdy doszliśmy do schroniska Pod Łabskim Szczytem. Ponieważ właśnie w tym schronisku zaplanowaliśmy nasz główny odpoczynek spędziliśmy w nim sporo czasu. Prawdę mówiąc o wiele więcej niż zakładaliśmy. Wynikało to jednak z dużego tego dnia ruchu turystycznego. Kolejka do bufetu, mimo upływu czasu, nic a nic się nie zmniejszała.

Po tych zmaganiach z uzupełnieniem prowiantu ruszyliśmy w stronę Szklarskiej Poręby. Było to już ostatnie nasze zejście. Po drodze obejrzelśmy jeszcze Kukułcze Skały i zaraz byliśmy na dworcu, gdzie już czekał na nas autobus. Okazało się, że wszyscy turyści dali radę, bez najmniejszych problemów, pokonać dzisiejszą dosyć przecież trudną trasę, udowadniając tym samym, że ich kondycja jest bez zarzutu.

Czerwcowy spacer krajoznawczy 2014 – w poszukiwaniu wodospadu na Wrzosówce

W sobotę 7 czerwca 2014 roku spotkaliśmy się w Jagniątkowie by wyruszyć na trzeci w tym sezonie spacer krajoznawczy zorganizowany przez Komisję Krajoznawczą Oddziału „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Głównym celem naszej dzisiejszej wycieczki będzie sprawdzenie jak wygląda wodospad na Wrzosówce. W ostatnim bowiem czasie pojawiło się wiele publikacji opisujących ten wodospad. Sugerują one, że jest on na tyle ładny, iż warto przybyć do miejsca, w którym się znajduje. Jak jest naprawdę przekonamy się za chwilę.

Co prawda jest nas aż piętnaście osób, ale niektóre panie wiedząc, że będzie to przyjemny spacer, ubrały się w długie suknie i założyły lekkie obuwie. Dlatego, po dotarciu do Karkonoskiego Banku Genów, zaproponowałem (jako prowadzący) by część osób udała się samodzielnie leśną drogą w stronę mostku na Wrzosówce. Pozostali podążyli za mną i już po chwili byliśmy nad strumykiem. Myślę, że nikt się nie obrazi o to słowo. Wrzosówka w tym miejscu nie jest jeszcze wielkim ciekim wodnym. Oczywiście zmienia się to diametralnie gdy mają miejsce opady. Wówczas Wrzosówka zamienia się w prawdziwą górską rzekę. Widać to doskonale po nagromadzeniu gałęzi przyniesionych przez wodę, które tworzą wielkie tamy na każdym zakręcie. Widok ten wywiera na nas spore wrażenie. Lepiej zatem nie wybierać się tutaj podczas deszczu.

Zanim dotarliśmy do wody, musieliśmy zejść do koryta Wrzosówki po bardzo stromym zboczu. Nie było to takie łatwe. Wystające gałęzie, podmokły grunt, śliska trawa, jakieś dziury – wszystko to wymusiło na nas włożenie sporego wysiłku przy zejściu na dół. Do tego trzeba było bardzo uważać, by nie zrobić sobie czy współtowarzyszowi jakiejś krzywdy. W końcu udało nam się i mogliśmy sprawdzić

jak zimna jest woda w strumieniu. No i jaka czystość. Od razu zrobiło się chłodniej. Tutaj promienie słoneczne nie docierały tak jak wyżej gdzie nie zasłaniały ich gałęzie drzew. Ponieważ wodospad zaznaczony jest na mapie nieco wyżej od miejsca, w którym się znajdowaliśmy zaczęliśmy posuwać się powolutku w górę koryta, wypatrując jednocześnie miejsca, w którym woda będzie z hukiem spadać z wielkiej wysokości. Niestety nie natrafiliśmy na takie miejsce. Okazało się, że znajduje się tu wiele miejsc, w których woda spada po kamieniach, ale są to bardzo małe spadki. No może gdybyśmy byli krasnoludkami wywarły by one na nas większe wrażenie. W sumie tylko jedno miejsce wydawało nam się godne nazwy wodospad. Ale tak naprawdę to chyba trzeba przybyć tutaj po deszczu. Może wtedy można byłoby potwierdzić fakt istnienia wodospadu. Po tym co widzieliśmy tutaj w dniu dzisiejszym nie jesteśmy pewni czy miejsce to można uznać za takie. W końcu nie każdy strumyk musi posiadać wodospad. Wiem, pewnie takim stwierdzeniem narażę się tym, którzy uważają inaczej, ale bez przesady – wodospad powinien mieć odpowiedni wygląd, nie tylko nazwę.



Nad Wrzosówką

Idąc dalej mijamy miejsce, w którym do Wrzosówki wpadają wody niesione Polskim Potokiem. To właśnie przy nim, tylko nieco wyżej, odpoczywaliśmy podczas poprzedniego spaceru. Ostrożnie wychodzimy do szerokiej leśnej drogi. Pomaga nam w tym wypatrzona stara ścieżka. Wkrótce jesteśmy przy drewnianym mostku. Tam spotykamy czekające na nas panie. Dalej idziemy razem. Zaraz dostrzegamy Baszty Skalne. Są to pięknie „poukładane” bloki skalne wyrastające nad Polskim Potokiem. Warto tutaj przystanąć na chwilę by przyjrzeć się im. Zaraz też dochodzimy do Malowanej Skały, którą przed chwilą podziwialiśmy będąc u jej podnóża. Widzieliśmy także, patrząc od dołu, jak wiele włożono wysiłku w umocnienie przy pomocy bloków granitowych drogi, którą teraz podążamy.

Pogoda, jak dla nas, jest wspaniała. Gdy w górze świeci słońko my idziemy drogą osłoniętą wysokimi drzewami tworzącymi chłodny zielony tunel. Nie pozostaje nam nic innego jak rozłożenie się na odpoczynek. Posilamy się w przygotowanym specjalnie do tego celu miejscu, tuż za Jeżówką. Są tu drewniane stoły i ławeczki. Bardzo nam się podobają takie miejsca.

Ponieważ w dniu dzisiejszym jedynym naszym wysiłkiem ma być podejście na zamek Chojnik ruszamy dalej wygodną leśną drogą mijając skałki o nazwie Kotlisko. Z zieleni tworzącej dywan poniżej drogi, co jakiś czas wyłaniają się czerwone dachy domostw. To Jagniątków, z którego wyszliśmy a który teraz omijamy szerokim łukiem. Warto jednak spojrzeć od czasu do czasu nieco wyżej gdzie pomiędzy drzewami widać Karkonosze. Widoki te są tak zachwycające, że przystajemy by nacieszyć nasze oczy nimi. Tylko dla nich warto było wyjść z domu.

Dochodząc do Przełęczy pod Kopistą słyszymy krzyki. To idący na początku dają znać o wypatrzaniu stojących tu kamieni z wrytymi na nich datami upamiętniającymi fakt budowy drogi. Okrzyki te oczywiście nie były oznaką zachwytu, kamienne słupki nie są bowiem aż tak piękne. Były one skutkiem ogłoszonego przez prowadzącego spacer konkursu krajoznawczego na spostrzegawczość. Chodziło w nim właśnie o odnalezienie tych kamieni. Ci, którzy dokonali tego jako pierwsi otrzymali piękne wydawnictwa przekazane przez Karkonoski Park Narodowy. Nagrody otrzymały także osoby, które bez używania mapy powiedziały jak się nazywały poszczególne cieki wodne jakie mijaliśmy. A nie jest to wcale takie łatwe. Tak jak nie jest łatwe wypatrzenie Żelaznego Mostku, który przecież wcale nie jest żelazny.

Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy na pierwsze prawdziwe podejście zaplanowane podczas dzisiejszej wycieczki. W końcu musieliśmy trochę się spocić. Jesteśmy przecież w górach. Oczywiście podejście na Przełęcz Żarską to bardzo krótki odcinek drogi. Tak naprawdę najtrudniejsze zadanie było przed nami. Dopiero teraz zaczęły się schody. W prawdziwym tego słowa znaczeniu. Od tej strony na zamek prowadzą strome kamienne schody. Nie są one idealne więc trzeba bardzo uważać jak stawiamy stopy. Wysiłek jednak włożony w ich pokonanie, nie wiadomo dlaczego, zawsze jest przyjmowany z radością. Gdy docieramy do przejścia w kamiennym murze zawsze jesteśmy szczęśliwi. Nie wiem czym to jest spowodowane, pokonaniem trudnego podejścia czy świadomością, że już za chwilę będziemy w schronisku, gdzie odpoczniemy.

Ponieważ większość z uczestników spaceru była tutaj jakiś czas temu i nie widziała jeszcze schroniska po remoncie jakiego dokonał nowy agent, jest wyraźnie poruszona. Wszystko zostało odmalowane w ciepłych kolorach, jest nowy kominek i meble. Aby każdy mógł spróbować jakim kunsztem wykazuje się obecny kucharz zostaliśmy tu na główny odpoczynek. Nie zawiedliśmy się!

Najciekawszą, a zarazem najbardziej zadziwiającą dla wszystkich zmianą na Chojniku jest nowa nawierzchnia drogi prowadzącej do warowni. Co prawda nie jest ona jeszcze gotowa w całości, ale górny odcinek jak najbardziej. Wszyscy zastanawiają się dlaczego w ogóle wykonano nową nawierzchnię. Są bowiem zwolennicy wygodnej drogi jak i przeciwnicy mówiący, że naruszono w ten sposób ład i porządek w przyrodzie. Nie można nie zgodzić się ani z jednymi ani z drugimi. Zapewne przeważała w tym wypadku chęć uczynienia podejścia na górę wygodniejszym, które pozwoli turystom, zwłaszcza w starszym wieku, na spokojne prawie godzinne podejście. Mankamentem granitowych kostek jest zapewne jego śliskość po deszczu. Nie mniej ułatwi to spacer, a i zachęci tych niezdecydowanych, dla których dotychczasowy stan drogi był nieodpowiedni. My, schodząc do Sobieszowa, wypróbowaliśmy nową nawierzchnię i musimy przyznać szło nam się całkiem nieźle. Pytanie jest tylko jedno. Czy układanie kostki granitowej w kratkę jest właściwe? Dawni brukarze układali bruk wzorami tak by kolejne jego rzędy blokowały te poprzednie. W ten sposób kładziona nawierzchnia wytrzymała setki lat. Jak będzie z tą tutaj czas pokaże.

Wieczorna Walońska Włóczęga (2014)

Stowarzyszenie Zdolna Dolna zorganizowało w sobotę 7 czerwca 2014 roku 5 jubileuszowe przejście Szlakiem Walońskim im. Juliusza Naumowicza. Ze względu na późną porę (godz.17) nazwano to przejście Wieczorną Walońską Włóczęgą. Co prawda udział w tym wydarzeniu w żadnym razie nie można przyrównać do włóczęgi. Była to przecież świetnie zorganizowana impreza, przemyślana w każdym drobiazgu. Nie było w niej miejsca na nic co mogłoby narazić jej uczestników na jakąś niedogodność. Nawet przez myśl nie mogło nikomu przejść, że oto nie wiem gdzie jestem. Wszystko było pod kontrolą, a prowadzący świetnie sobie radzili. Bardzo dobrym pomysłem okazało się rozpoczęcie przemarszu późnym popołudniem, gdy wszyscy uwolnili się już od codziennych obowiązków i wywiązali się z wcześniejszych zobowiązań. Dla wielu z obecnych udział we Włóczędze był drugą wycieczką w tym dniu.



Kanclerz Sudeckiego Bractwa Walońskiego Przemysław Wiater wita Burmistrza Szklarskiej Poręby Grzegorza Sokolińskiego (z prawej)

Gdy pierwsi uczestnicy dotarli na parking przy Lipie Sądowej rosnącej od stuleci w Szklarskiej Porębie Dolnej słońce nie operowało już tak mocno. Było jednak na tyle ciepło, że spokojnie można było pozostać w koszulkach z krótkim rękawem. Nic więc dziwnego, że wśród przybywających widziało się coraz więcej dzieci. Gdy przybył pojazd z muzykami ci, jak to mają w zwyczaju, zaczęli walić ile sił w różnej wielkości bębny. Niektórzy nazywają ich wyczyny muzyką, niektórzy mówią na to nieco inaczej. Faktem jest, że gdy przyłożą się do swoich obowiązków miło ich posłuchać.

Zanim wyruszyliśmy na szlak Kanclerz Sudeckiego Bractwa Walońskiego Przemysław Wiater udzielił głosu gospodarzowi miasta, który pojawili się wśród nas. Burmistrz Szklarskiej Poręby Grzegorz Sokoliński, stosownie do sytuacji, nie zajął zbyt dużo czasu. Najważniejsze co powiedział to to, że idea walońska to bardzo dobry pomysł i, ze względu na jej integracyjny charakter, powinna być kontynuowana. Bo spotkania takie jak dzisiaj są nie do przecenienia. A dzisiaj najważniejszym jest by, bez względu na trud jaki przyjdzie nam ponieść, przejść ten szlak razem.



Podążamy ścieżką wzdłuż Kamiennej



*Mistrz Sudeckiego Bractwa Walońskiego Anna Naumowicz przekazuje zwis waloński pozytywny
Kancelerzowi Przemkowi Wiaterowi*

Po takim zaproszeniu nie pozostało nic innego tylko ruszyć w trasę. Na początku uformowanego pochodu pojechali muzycy wyznaczając głosem bębnów kierunek, w którym powinniśmy podążać. Był to dobry pomysł zważywszy, że nie wszyscy uważali, zajęci rozmowami ze znajomymi. Dopiero po dotarciu do drogi prowadzącej z Jeleniej Góry do Szklarskiej Poręby skończyły się żarty. Trzeba było bacznie uważać by bezpiecznie przejść na drugą stronę. Udało się to dzięki odwadze osób, które wyszły na jezdnię by zatrzymać pędzące samochody. Zresztą widok idących ludzi ubranych w długie czerwone szaty i trzymających w ręku drewniane laski był dla nich na tyle niespotykany, że sami zwalniali nie wiedząc o co chodzi.

Bębniarze odjechali a my wreszcie w spokoju mogliśmy wstuchać się w ptasi śpiew. Przekroczyliśmy mostek nad Kamienną w okolicach miejsca, w którym znajdowała się kiedyś witrioletnia, czyli zakład wytwarzający z łupków pirytu kwas siarkowy. Trzeba wiedzieć, że zakład ten w XVIII wieku był największym w Prusach.

Ponieważ dalsza trasa wiodła wąską ścieżką prowadzącą wzdłuż Kamiennej nasza grupa rozciągnęła się na znacznej przestrzeni. Trzeba było iść gęsiego by nie pośliznąć się i nie wpaść do zimnej wody płynącej kamiennym korytem. Czas jednak tak szybko płynął, że nawet nie zauważyliśmy kiedy dotarliśmy do wodospadu na Szklarce. Wiele osób skorzystało tutaj ze sposobności by coś skosztować. Wydawało im się, że przecież nie ma się gdzie spieszyć. Jak się jednak okazało było to złudne. Gdy dotarliśmy do Chaty Walońskiej będącej siedzibą Sudeckiego Bractwa Walońskiego, tam czekali na nas nasi ulubieńcy. Już z daleka było słychać jak walili w bębny.

Ale na poważnie. Przy chacie czekała Anna Naumowicz Mistrz Sudeckiego Bractwa Walońskiego, która w imieniu nieżyjącego już Juliusza Naumowicza (Wielkiego Mistrza) obdarowała Kanclerza Sudeckiego Bractwa Walońskiego Przemysława Wiatra zwisem walońskim pozytywnym. Ma to być zachęta dla niego do nieustawania w prowadzeniu dalszych działań na rzecz Bractwa. Kryształ górski z którego został wykonany zwis nie jest takim zwykłym minerałem jakby się to wydawało. Oprócz swojego znaczenia magicznego, ten akurat okaz, ma jeszcze pozytywną moc pochodzącą od Wielkiego Mistrza. On to bowiem dawno temu, gdy znalazł ten piękny kryształ zabrał go na Śnieżkę gdzie poświęcił w kaplicy św. Wawrzyńca a następnie ukrył w Chacie Walońskiej. Kontaktując się z zaświatów z Anną zdradził jej miejsce ukrycia kryształu i poprosił o jego przekazanie Kanclerzowi. Do zwisu została dodana także niewielka objętościowa ale jakże cenna buteleczka zawierająca cykute będącą leczniczym napojem magicznym. Przemek skropił kryształ zawartością buteleczki i wzniosł do nieba pozdrawiając patrzącego stamtąd Juliusza.



Druid szalony pokazuje liść Omanu wielkiego wykorzystywany dawniej jako papier toaletowy

Aby każdy z uczestników odczuł magię miejsca, w którym się znajdowaliśmy, otrzymał w prezencie oszlifowany kamień wyciągniętym losowo z worka. Na poczekaniu dowiedział się także co dany

kamień oznacza, co może przynieść mu dobrego, a czasami (gdy źle wylosował) jaką krzywdę może mu wyrządzić. Oczywiście w takim wypadku trzeba było pozbyć się owego kamienia wymieniając go na inny.

Teraz, gdy nic już nie mogło nam zaszkodzić, ruszyliśmy w dalszą trasę wiedzeni przez Waldka zwanego Druidem Szalonym. Zaprowadził nas on najpierw do kręgu celtyckiego, przy którym opowiedział historię poszukiwania bursztynów. Niektórzy przecież nie wierzą, że można je znaleźć w naszych górach. Druid Szalony zdradził znaczenie kilku ważnych znaków. Otóż gdy widzicie, tak jak tutaj, słup stojący pośrodku kręgu, który jest obły u góry, jest to znak dla przybyłych, że można nie obawiać się niczego i spokojnie zostać tutaj. Jeśli jednak słup taki zakończony jest na ostro znaczy to, żeby odejść precz bo inaczej może być niemiło. Jeśli zaś przy takim palu dostrzeżecie ślady krwi lepiej szybko się oddalić. Oznacza to, że zostając ryzykujesz, nawet nie wiesz jak bardzo.

Prowadzący nas podczas marszu do Muzeum Juna zerwał spory liść z rosnącej przy drodze zielonej rośliny. Niestety nikomu nie chciał zdradzić po co to uczynił. Dopiero po bezpiecznym przejściu na drugą stronę drogi uchylił rąbka tajemnicy. Liść ten pochodzi z rośliny znanej jako *Oman wielki*. Według prowadzącego liście właśnie tej rośliny zastępowały kiedyś papier toaletowy. Są bowiem miękkie i pachnące. Coś tu jednak nie pasuje. Bo czyż kiedyś nie było papieru toaletowego!?



Przy grobie Karkonosza

Nieco dalej, na łące prowadzący nas ponownie przystanął i zerwał kilka roślinek. Pokazał *Przytulię czepną* będącą roślinką, z której wzięto wzór przy opracowaniu rzepów. Osobiście spotkałem się z innym zastosowaniem tej roślinki. Otóż można z niej wykonać nalewkę przytuliową. Na pół szklanki ziela daje się 400 ml spirytusu i maceruje przez 2 tygodnie. Żeby była jasność - tak przyrządzoną nalewkę używa się do przemywania ran.

Kolejną pokazaną roślinką była *Naparstnica*, wykorzystywana w medycynie. Jest ona stosowana przy leczeniu chorób serca. Musi jednak być użyta w odpowiednich dawkach. Zbyt duża bowiem dawka

zabija. Aby to zobrazować Druid podał znany przykład. Czasami, gdy zdarzało się, iż głowa rodziny była m..., jego żona i teściowa częstowały go odpowiednio dużą dawką „leku” i miały gada z głowy.

Gdy dotarliśmy pod dom Wlastimila Hofmana, znakomitego malarza, który mieszkał i tworzył właśnie w tym domu, nie poznaliśmy tego obiektu. Spowodowane było to tym, że podeszliśmy do niego od dołu, poniżej bardzo zarośniętego ogrodu. To tam rośnie piękny buk często widoczny na obrazach mistrza. Dowiedzieliśmy się tu dlaczego ptaki nie chcą zakładać gniazd na drzewach iglastych. Niestety, ze względu na zbyt dużą drastyczność podanego przykładu, nie mogę przytoczyć tutaj słów naszego przewodnika. Mogę natomiast podać, że Wlastimil Hofman często przychodził w miejsce zwane Żółtym Widokiem, by tu malować. Co dziwne nie malował tych wspaniałych widoków ale nastrojał się tymi widokami duchowo. Nic zatem dziwnego, że dłuższy czas wśród mieszkańców tak pięknych terenów panowało przekonanie, iż w Karkonoszach są tylko dwa prawdziwe miasta turystyczne Szklarska Poręba i Kowary. Później dołączyło do nich trzecie Karpacz uważane, nie wiem dlaczego za miasto upadłe.



Próba rozkołysania Chybotka

Po dotarciu do Grobu Karkonosza okazało się, że z boku jest tajemnicza szparka. To ponoć przez nią Karkonosz podsłuchuje czy nie wyrażamy się o nim zbyt niegrzecznie. Sam bowiem, nie mogąc dłużej znieść tych wszystkich próśb i błagań kierowanych do siebie, postanowił upozorować swoją śmierć i ukrył się pod ziemią. Nie oznacza to oczywiście, że możemy bezkarnie drwić z niego. Może to się dla nas skończyć źle. Najgorsze co może przydarzyć się ludziom następuje przeważnie u tych owładniętych chciwością. Przekonała się o tym pewna kobieta, która przybywszy do kamienia zwanego *Głową cukru*, a będącego tak naprawdę zatyczką skarbcza otwierającą się tylko raz w roku podczas najkrótszej nocy. Gdy zobaczyła znajdujące się tam kosztowności położyła niemowlę i zaczęła pakować je do worka. Tak bardzo się zaangażowała, że widząc jak kamień zamyka wejście uciekła w ostatniej chwili. Dopiero będąc na zewnątrz zauważyła brak swojego dziecka. Niestety było już za późno. Zrozpaczona przychodziła tutaj każdej nocy mając nadzieję, że kamień ponownie otworzy wejście do podziemi. Wyniesione skarby nie przyniosły jej szczęścia. Cierpiała ona tak przez rok, kiedy ponownie kamień uniósł się odsłaniając ukryte wejście. Wtedy szybko wbiegła tam i zobaczywszy

swoje dziecko, które jakimś cudem przeżyło, zabrała je i szybko wróciła do domu. Nie chciała już więcej żadnych skarbów, rozumiała bowiem, że największym jest jej dziecko.

Nie zrażone taką opowieścią dzieci próbowały odkorkować ukryte przejście. Zdołały jedynie poruszyć wielkim kamieniem, który nie bez przyczyny zwie się Chybotkiem. Ponieważ faktycznie zaczynało się ściemniać i istniała obawa, że otworzy się magiczne miejsce, ruszyliśmy żwawo w kierunku Domu Wczasowego „Jaś”, gdzie zorganizowano zakończenie dzisiejszego spaceru. Tam poczęstowano wszystkich zwyczajową kromką chleba ze smalcem i ogórkiem oraz kiełbaską, którą można było upiec przy wielkim ognisku.



Wizyta Ducha Gór



Puszczanie świetlików

Na dobry początek wystąpił zespół *Chszonszcze* Grzegorza Żaka. Od razu zaśpiewano drastyczną piosenkę o tych co wysypują śmieci do lasu. Następna była bardzo życiowa. Jej bohater Euzebiusz Wrona zadaje odwieczne pytanie. Po co ci żona? Kolejne piosenki były nie mniej ciekawe. Na bis usłyszeliśmy tekst o chłopaku, którego nie przyjęto do chóru kościelnego bo miał za niski głos. Gdy usłyszeliśmy wykonanie Grzegorza pomyśleliśmy czy aby nie śpiewa on o sobie. Miał bowiem wyjątkowo niski głos. Nic dziwnego, że po takim wykonaniu znalazły się odważne dziewczyny, które zaprezentowały piosenkę bez akompaniamentu muzycznego. Wyszło im to całkiem dobrze.

Gwoździem programu było przedstawienie słowno-muzyczne o Duchu Gór. Trzeba przyznać, że jego wyjście z białego dymu zrobiło duże wrażenie na obecnych. Po rozmowie zarządził on trzy próby. Dwie pierwsze przebiegły bez problemów. Jednak do trzeciej, polegającej na sięgnięciu do worka ze żmijami, nie znalazł się odważny. Niestety odważnej niewieście, która podjęła to wyzwanie, nie pozwolono na tak duże ryzyko. W końcu znaleziono śmiałka. Nie miał on jednak zbyt pewnej miny.

Po odwiedzinach takiego gościa podjęto próby puszczania podgrzewanych ciepłym powietrzem balonów. Początkowo szło to niezgrabnie, później coraz lepiej, aż w końcu na niebie pojawiły się dziesiątki świecących światełek porrywanych przez wiatr i unoszonych w kierunku Piechowic. Ponieważ było już dobrze po północy pozostali już tylko najwytrwalsi. I jak zwykle w takich razach, bawili się oni wyśmienicie. Ognisko dawało tyle ciepła, że można było szaleć do białego rana.

Górnictwo w Gminie Siekierczyn

W niedzielę 8 czerwca 2014 roku miała miejsce impreza kulturalna „Górnictwo w Gminie Siekierczyn – tajemnic i zagadek ciąg dalszy” zorganizowana przez Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Siekierczynie oraz Wójta Gminy Siekierczyn. Na miejsce spotkania wybrano, nieprzypadkowo, Zespół Pałacowo-Parkowy w Zarębie. To właśnie tutaj w skromnym acz sporym pałacu mieszkali właściciele okolicznych kopalń. Najpierw w tym neogotyckim pałacu mieszkał Juliusz Bierbaum, a następnie baron von Steinecker. Gdy zaczęto wydobywanie węgla brunatnego, pierwszą założoną kopalnię nazwano „Cesarz Wilhelm”. Została ona w roku 1899 przejęta przez Spółkę Akcyjną „Szcześć Boże”. Węgiel wydobywano tutaj jeszcze po II wojnie światowej. Zaniechano tego gdy bezpieczeństwu pracujących górników zagroziła kurczawka.

Dzisiejsza impreza jest kolejnym spotkaniem organizowanym od kilku lat, podczas którego uczestniczący w nim widzowie poznają historię górnictwa na tych terenach. Przygotowano specjalne stoisko, na którym prezentowano przedwojenne zdjęcia i dokumenty. Można na nich było zobaczyć jak wyglądały obiekty poszczególnych kopalń; plany zakładów wydobywczych i szybów; sztandary czy mundury górnicze; ale można było obejrzeć także wiele zdjęć pokazujących górników nie tylko przy pracy ale także z ich rodzinami. Były również zdjęcia kolejnych właścicieli kopalń i innych zakładów z nimi związanych. Najważniejszą jednak sprawą była możliwość spotkania z tak znamienitymi postaciami jak Janusz Skowroński czy Andrzej Kuźniar. Ich wiedza bowiem jest tak duża, że można było uzyskać odpowiedzi na prawie wszystkie pytania. O tym, że zaproszenie obu panów było dobrym pomysłem niech świadczy fakt gromadzenia się przy ich stoliku wielu pasjonatów. Ktoś mniej obeznany z tematem, gdy wśluchał się choć przez chwilę w prowadzoną przez nich dyskusję, był pewny, że trafił na spotkanie historyczne. Warto jednak było z nimi porozmawiać by dowiedzieć się czegoś nowego czy wyjaśnić nasze wątpliwości. Do tego można było nabyć jedną z licznych napisanych przez nich książek i dostać stosowną dedykację od autora. Ciekawie prezentowała się

także kolekcja przedwojennych widokówek. Dzięki temu można było porównać obecny stan obiektów przedstawianych na nich do tych z początku ich świetności.



Punktualnie o czternastej przy bramie wjazdowej do zarębiańskiego pałacu ustawiła się Zakładowa Orkiestra Dęta z Kopalni Węgla Brunatnego „Turów” w Bogatyni. Wszyscy zgromadzeni ruszyli za nimi w rytm muzyki by dojść do sceny, z której witani byli przez gospodarzy Jolanę Napadłek (Dyrektor GOKiS w Siekierzynie) i Janusza Niekrasz (Wójta Gminy Siekierzyn). Oprócz mieszkańców i osób interesujących się historią górnictwa w gminie Siekierzyn na imprezę przybyło wiele delegacji, zarówno z Polski jak i z Niemiec. Byli przedstawiciele niemieckiego Stowarzyszenia Górnołużyckich Górników Oberlausitzer Bergleute z Hagenwerde na czele z przewodniczącym Joachimem Neumanem. Stowarzyszenie to wraz z Andrzejem Kuźniarem przewodniczącym Rady Gminy Siekierzyn objęło patronat honorowy nad imprezą. Byli członkowie Stowarzyszenia Ziemi

Węglinieckiej. Niecodziennym jednak gościem była pani Sabinie Grasse, prawnuczka dawnych właścicieli pałacu w Zarębie, Luizy i Bruna Steineackerów.

Po koncercie orkiestry dętej publiczność miała okazję obejrzeć przedstawienie teatralne w wykonaniu uczestników warsztatów teatralnych, posłuchać śpiewu Chóru Górniczego Klubu Seniora KWB Turów czy występu Grupy od Anioła Stróża. Oczywiście nie były to wszystkie atrakcje przygotowane na niedzielne popołudnie. Na licznych stoiskach można było zaopatrzyć się w wyroby rękodzieła ludowego, wyroby ceramiczne, książki czy przepyszne pierogi oraz ciasta.

Wirtualna biblioteka e-Pogranicze – podsumowanie projektu

11 czerwca 2014 roku w Książnicy Karkonoskiej odbyło się spotkanie, podczas którego podsumowano realizowany w latach 2012-2014, projekt „Wirtualna Biblioteka e-Pogranicze”. Wspólne polsko-niemieckie przedsięwzięcie było współfinansowane przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Polska-Saksonia 2007-2013. Otrzymane wsparcie finansowe znacząco wsparło środki własne biblioteki. Ze względu na wagę projektu został on wsparty także z budżetu Miasta Jeleniej Góry.

Liderem projektu została strona polska czyli Jeleniogórskie Centrum Informacji i Edukacji Regionalnej – Książnica Karkonoska, natomiast partnerem ze strony niemieckiej – Kultur-und Weiterbildungsgesellschaft mbH. Przyjęto bowiem, że dotychczasowe dokonania strony polskiej w dziedzinie upubliczniania zasobów bibliotecznych w formie cyfrowej osiągnęły tak wysoki poziom, iż nie ma sensu zaczynać wszystkiego od początku. Połączono zatem siły i wspólnie przystąpiono do dalszej pracy. Dzięki otrzymanym środkom finansowym zakupiono potrzebny sprzęt. Najważniejszym zakupem były bez wątpienia skanery dziełowe, bez których nie byłoby możliwe bezpieczne skanowanie starych dokumentów. A takich właśnie jednostek pozyskuje biblioteka coraz więcej. Są one nie tylko zbyt cenne, by użyczać je czytelnikom w oryginałach, ale bardzo często znajdując się w zamkniętych zbiorach muzealnych czy archiwalnych, są niedostępne dla zwykłego śmiertelnika. Dlatego możliwość ich digitalizacji jest tak ważna. A, właśnie ze względu na bezpieczne ich skanowanie, właściciele owych dokumentów chętnie zgadzają się na ich udostępnianie w wersji elektronicznej. Dzięki temu czytelnicy mogą korzystać z coraz większych zbiorów jakimi dysponuje Jeleniogórska Biblioteka Cyfrowa. A, że tak jest, wystarczy prześledzić statystyki wejść na strony biblioteki.

Oczywiście, nie bez znaczenia dla projektu, jest kapitał ludzki. Bez bowiem fachowców wysokiej klasy żaden projekt nie jest możliwy do realizacji. W tym przypadku, zarówno strona niemiecka jak i polska, posiadają dobrze wyszkoloną kadrę. Ich pracownicy nie boją się dużych wyzwań, choć podejmując się ich często stają w obliczu nieprzewidzianych trudności jakie pojawiają się w trakcie realizacji danego projektu. Potrafią jednak dać sobie z nimi radę, a nam czytelnikom, przekazują wyniki swojej pracy w przejrzystej i przystępnej formie. Dzięki temu możemy zaspokoić naszą ciekawość oraz dowiedzieć się, a nawet (w pewnym sensie) brać udział w odkrywaniu historii czy dokumentować obecne życie społeczne. Dotyczy to oczywiście terenu pogranicza. Żyjący tu obecnie mieszkańcy mają pełną świadomość ciągłości historycznej tych terenów. Nie dzielą tej historii na naszą czy waszą. Dlatego nie ma nic dziwnego w tym, że zabytki znajdujące się na naszym terenie, mimo iż często nie były dziełem naszego narodu, stanowią w dniu dzisiejszym nasze dziedzictwo, z którym w pełni się utożsamiamy.

Nie negujemy historii z nimi związanych ale chwalimy się zarówno wspaniałymi obiektami jak i przypominamy ich twórców i właścicieli. Jednym słowem poprzez takie nastawienie tworzymy ciągłość historyczną tych ziem. Szanujemy bowiem ludzi jak i ich dokonania niezależnie od ich wyznania czy przynależności państwowej. Ważne, że byli oni, tak jak my dzisiaj, mieszkańcami obecnego pogranicza.



Dzięki zbiorom zgromadzonym w bibliotece e-Pogranicze dowiadujemy się wielu ciekawostek o tym co działo się tutaj w poprzednich wiekach ale także o wydarzeniach jakie mają miejsce teraz. Realizacja projektu pozwoliła na pozyskanie kilkudziesięciu życiorysów znanych osób. Zgromadzono spory zestaw artykułów, plakatów, książek, zdjęć, starych pocztówek, gazet. Wszystko to jest oczywiście dostępne przez całą dobę w Internecie. Aby jednak wszyscy mogli korzystać z takiego udogodnienia, w ramach projektu zorganizowano szereg szkoleń. Pracownicy Książnicy uczyli chętnych jak przy pomocy nowoczesnego sprzętu wyszukiwać potrzebne informacje. Bo tak naprawdę, niby wszyscy wiemy jak to czynić, jednak nie do końca. Dzięki praktycznym ćwiczeniom mogliśmy zaoszczędzić sporo czasu.

Dzisiejsze spotkanie otworzyła Katarzyna Maczel i Peter Hesse. Przywitali oni zaproszonych gości oraz wszystkich przybyłych. Podstawowe założenia projektu przedstawili Jowita Jeleńska-Ciechońska oraz Margarete Kozaczka. Najciekawsze jednak były przedstawienia Tomasza Maleńczuka i Joanny Broniarczyk. Tomasz Maleńczuk przygotował podsumowanie projektu w liczbach. Okazało się, że na ogółem 750 zdigitalizowanych dokumentów dotyczących pogranicza, 207 to czasopisma, 156 to pocztówki, 104 artykuły. Jest też po kilkadziesiąt książek i biogramów. Są też recenzje, fotografie, broszury, starodruki i filmy. Jeleniogórska Biblioteka Cyfrowa była pierwszą w Polsce, która publikowała filmy! Najważniejszym stwierdzeniem jakie padło z ust Tomka jest to, że za każdą z publikacji kryje się czytelnik, który dzięki niej pozna coś z historii swojego regionu. Dlatego tak ważnym było dokonanie zakupów nowego sprzętu oraz odpowiedniego oprogramowania. Jakość bowiem uzyskanych dzięki temu dokumentów jest tak dobra, że nie ma problemów z jej

przeoglądaniem. Ważnym jest także ułatwienie pracy osobom udostępniającym dokumenty. Teraz wiele czynności wykonywanych jest automatycznie.

Joanna Broniarczyk przybliżyła wszystkim jak funkcjonują biblioteki cyfrowe. Wbrew pozorom mechanizm ten, mimo iż prosty, jest mało znany. Dowiedzieliśmy się w jaki sposób przechowywane są publikacje i w jaki sposób je pozyskujemy. Chodzi o automatyczne przekierowania do właściwych miejsc zakotwiczenia tych materiałów. Dzięki temu można łatwiej je znaleźć, a także, co nie jest bez znaczenia, znaleźć dokumenty powiązane z nimi tematycznie.

W dalszej części spotkania zaprezentowano wykład przygotowany przez Uwe Kahla pt. Historia i bogactwo zbiorów 450-cio letniej działalności Christian-Weise-Bibliothek w Zittau. Okazuje się, że do jednego z posiadanych przez bibliotekę egzemplarzy muzealnego (zegar słoneczny) dołączono oryginalny list o przekazaniu tego obiektu. I właśnie data znajdująca się na tym dokumencie została uznana za początek zbiorów. Oczywiście nie jest to najstarszy dokument w zbiorach biblioteki. Znajdują się tu księgi mszalne z 1415 i 1420 roku. Najstarszy jednak dokument powstał w 1223 roku. Obecny budynek biblioteki został wybudowany przez Christiana Weise, który usystematyzował zbiory. Weise był jednym z najśłynniejszych mieszkańców Żytawy. Niestety nie dożył końca budowy biblioteki ale został jej patronem. Dzisiaj najpiękniejszą częścią biblioteki jest barokowa sala zbudowana w 1709 roku.

Aby pokazać, że digitalizacja dotyczy nie tylko dokumentów wystąpili pracownicy muzealni. Jarosław Graniczny reprezentował Muzeum w Wałbrzychu. Opowiedział on o swojej pracy przy digitalizacji starych wałbrzyskich gazet. Prasa codzienna z reguły po przeczytaniu była wyrzucana, więc nic dziwnego, że nie zachowały się do dnia dzisiejszego wszystkie egzemplarze. Poza tym prasa taka była drukowana na lichym papierze. Dlatego egzemplarze zachowane bardzo często znajdują się w stanie wykluczającym ich udostępnianie czytelnikom. Dlatego też tak ważnym staje się ich digitalizacja. I tu właśnie pojawia się rola biblioteki cyfrowej. Dzięki zamieszczaniu zdigitalizowanych gazet w Internecie stają się one ogólnodostępne, a jednocześnie ich oryginały mogą spokojnie czekać na lepsze czasy kiedy to pojawią się pieniądze na ich konserwację.

Elżbieta Ratajczak z Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze opowiedziała o digitalizacji innych zbiorów muzealnych. Tworzenie pełnej dokumentacji, na przykład obrazów, wymaga wykonania zdjęć trójwymiarowych. Dokumentowanie posiadanych zbiorów wyrobów ze szkła jest jeszcze trudniejsze. Jednak wyniki takiej dokumentacji udostępnione w Internecie są nie do przecenienia.

Na koniec tak ciekawego spotkania wywiązała się dyskusja, z której wyłaniać zaczął się inny obraz projektu. Bo chociaż wszyscy wiemy o co chodziło gdy padł taki pomysł to po dzisiejszej prezentacji wiemy co dzięki niemu osiągnęliśmy. Ale czy na pewno wiemy wszystko. Bo co innego oficjalne statystyki i podsumowania, a co innego indywidualne spojrzenie na ten projekt przez jego odbiorcę czy uczestnika.

Zadajmy zatem sobie pytanie: Co dał ten projekt jego odbiorcy. Co dał ten projekt mnie, osobiście? No właśnie, czy był on w ogóle potrzebny. Osobiście uważam, że nie tylko był potrzebny ale był i jest, bo przecież jego wyniki są i będą dostępne dla nas wszystkich. No może warto by było pokusić się jeszcze o ciąg dalszy projektu, tzn. o tłumaczenia poszczególnych tekstów. Niemieckich na polski, polskich na niemiecki. Projekt ten pozwolił na zebranie w jednym miejscu wielu, często bezcennych, często bardzo trudno czy wręcz niedostępnych informacji. Informacji, które mogą zmienić nasze

spojrzenie na historię, mogą wyjaśnić wiele zawiłości jakie wspólna historia tych ziem nam przyniosła. Ale najważniejszym jest to, że każdy z mieszkańców po obu stronach granicy może w każdej chwili sięgnąć po zgromadzone dzięki niemu zasoby. I nie zawsze musi to być związane ze sprawami poważnymi. Bo czyż to, że turysta chcący przypomnieć sobie miłe chwile spędzone na wycieczce, może w każdym momencie znaleźć jej opis czy obejrzeć zdjęcia, nie jest wspaniałe. Może on dzięki temu pochwalić się znajomym czy rodzinie i zachęcić ich do udziału w kolejnych wycieczkach. A mam tego przykłady na co dzień, gdy podczas prowadzonych przeze mnie wycieczek podchodzą do mnie uczestnicy mówiąc, że korzystają z zasobów zgromadzonych przez Jeleniogórską Bibliotekę Cyfrową. Często mówią, że przeczytane teksty są dla nich inspiracją do wyruszenia na spacer samemu czy w gronie przyjaciół i sąsiadów. Mało tego niektórzy, mimo iż mieszkają poza krajem, gdy tylko mają okazję uczestniczą w moich wycieczkach wiedząc, że będą później mogli skonfrontować swoje wiadomości z tymi zamieszczonymi w zasobach Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej.

Jak więc widać projekt ten przyczynił się do integracji naszej społeczności. Pozwolił na zdobywanie odpowiedniej wiedzy i na ponowne przeżywanie chwili wzruszeń.

Trzeba jednak zadać jeszcze jedno ważne pytanie. A co ten projekt dał mnie, jako autorowi, jako tej osobie, która dostarcza materiały powiększając tym samym zasoby jbc. No właśnie, czy projekt coś dał mnie – autorowi. Oczywiście dał. Dzięki bowiem stworzeniu takiego miejsca mogę swoje teksty, często rozproszone w różnych wydawnictwach, przechowywać w jednym ogólnodostępnym miejscu. Jest to wygodne nie tylko dla korzystających z zasobów projektu ale także dla mnie. Sam bowiem mam dostęp do swoich tekstów. Najważniejszym jednak jest fakt, iż teksty te, opisujące życie społeczne w naszych czasach, będą dostępne także w przyszłości, zarówno dla następnych pokoleń zainteresowanych tymi sprawami ale także dla badaczy i historyków szukających materiałów do swoich prac. Stworzono bowiem olbrzymi, wciąż powiększany zbiór wiedzy z różnych dziedzin. Czegoś takiego dawniej niestety nie było. Dlatego cieszę się, że ktoś wpadł na taki pomysł, i mogę powiedzieć, że pieniądze wydane na realizację tego projektu nie poszły na marne. Zwłaszcza, że osoby pracujące przy projekcie nie traktowały swojej pracy tylko jako obowiązku. Często będąc gościem w Książnicy Karkonoskiej, widziałem jak pracownicy przykładali się do wykonania poszczególnych czynności. Często czułem, że angażują się ponad nałożone nań obowiązki, wkładając w swoją pracę serce. To się wyczuwało i dzięki temu zapewne osiągnięto zarówno wspaniałe wyniki ale, co jest jeszcze ważniejsze, dobry odbiór projektu wśród jego odbiorców. I właśnie dlatego myślę, że należą się słowa podziękowania dla osób, które przyczyniły się do końcowego rezultatu projektu, zarówno tych etatowych jak i społeczników, bez których nawet najlepsze pomysły mogły spalić na panewce.

Zespół pracujący przy projekcie:

Jowita Jeleńska-Ciechońska – koordynator strona polska

Margarete Kozaczka – koordynator strona niemiecka

Elke Peschel, Lilianna Pacuła, Joanna Jagodzińska, Tomasz Maleńczuk, Sylvio Mertsch, Jan Lercher, Joanna Broniarczyk, Anna Gałkowska, Katarzyna Herzberg i Dorota Kacprzak.

Finał Konkursów Ekologicznych Związku Gmin Karkonoskich 2014

13 czerwca 2014 roku zorganizowano przy pałacu w Bukowcu Finał Konkursów Ekologicznych Związku Gmin Karkonoskich. Niby nic nadzwyczajnego, a jednak. Konkursy ekologiczne organizowane dla młodzieży i dzieci spełniają niestety ważną rolę w ich wychowaniu. To właśnie dzięki takim konkursom dzieci uczą się żyć w zgodzie z naturą. Uczą się odróżniać zachowania dobre od złych, tak by jak najmniej szkodzić swoimi próżniejszymi działaniami środowisku, w którym żyją. Dzięki uczestnictwie w takich konkursach nabierają one nawyku do segregacji śmieci, pomagając w ten sposób odzyskiwać surowce wtórne oraz eliminować niebezpieczne substancje. Ale, dzięki takim konkursom, dzieci mają okazję pokazać innym co ich interesuje. Mają okazję realizować swoje pasje i marzenia. Bo czyż udział w konkursach np. plastycznych tego nie ułatwia. Oczywiście, że tak. Dowodem na to niech będzie fakt przystąpienia na konkurs „Czyste Karkonosze” ponad 600 prac pochodzących od uczniów z ponad 40 placówek oświatowych.



Na trawniku przy pałacu ustawiono dziesiątki sztalug, na których pokazano nagrodzone prace. Są to zarówno prace plastyczne jak i fotografie. Od razu trzeba powiedzieć, że niektórych zdjęć nie powstydziliby się dobry fotograf. Tematem przewodnim wszystkich prac była ochrona przyrody w Karkonoszach. W konkursie wzięli udział uczniowie szkół ponadgimnazjalnych, gimnazjalnych, podstawowych jak i przedszkolaki.



Zabawa z mydlanymi bańkami

Aby sprostać zadaniu pracownicy ZGK odpowiednio przygotowali cały teren wokół pałacu. Skoszone trawę, ustawiono dziesiątki stołów i ławek, rozstawiono specjalne namioty, a także zabezpieczono kolorowymi, widocznymi z daleka plastikowymi płótkami wszystkie znajdujące się tutaj zbiorniki wodne. Co prawda wody w nich niewiele ale, jak to mówią, przezornego Pan Bóg strzeże. Wystawiono także specjalne zestawy pojemników do segregacji śmieci, które później otrzymały w prezencie wszystkie biorące udział w imprezie jednostki.



Witold Szczudłowski wita przybyłych



Występ zespołu ze Szkoły Podstawowej w Karpaczu

Panujący od rana na terenie parku przypałacowego tłok cały czas się wzrósł. Przybywały wciąż kolejne autokary z dziećmi. Te od razu wiedziały co mają ze sobą zrobić. Organizator bowiem zapewnił liczne atrakcje. Można było pomalować sobie w wymyślne wzory buzię, można było wziąć udział w tańcach oraz przeróżnych grach i zabawach, można w końcu było popatrzeć na puszczane

ogromne mydlane bańki. Co prawda czasami zdarzało się, iż te zaczepiając o kogoś, pękały oblewając go mydlaną pianą. Nie było to jednak zbyt drastyczne. Niektóre z dzieci same próbowały wejść w taką bańkę. Ileż wtedy miały radości. Ci, którzy to widzieli także śmiali się do łez. Najbardziej jednak było oblegane dmuchane miasteczko ze zjeżdżalnią i różnymi innymi ciekawymi miejscami. Chociaż, po jakimś czasie, opinia ta musiała zostać zrewidowana. Najbardziej obleganym podczas festynu miejscem był wózek z aparaturą do wytwarzania waty cukrowej! Kolejka jaka się do niego ustawiła, wcale się nie zmniejszała. Wciąż byli chętni by spróbować tego smakołyku.



Wata cukrowa cieszyła się niestabnym powodzeniem



Czy to jest prawidłowa segregacja?

Gdy uznano, że dzieci zmęczyły się już udziałem w zabawie postanowiono przejść do części oficjalnej. Znamienici goście, którzy się zjawili, wręczali kolejne nagrody dzieciom, które zajęły pierwsze miejsca w swoich konkurencjach. Ponieważ nagród tych było aż 45 ich wręczanie trwało chwilę. Dla porządku podam, że nagrody przyznano w: XXI edycji konkursu plastycznego „Czyste Karkonosze”, VII edycji konkursu fotograficznego „Przyroda Karkonoszy”, X edycji konkursu „Zbieramy zużyte baterie”. Oprócz tego wręczono nagrody w konkursach przyrodniczych zorganizowanych przez Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych. Były to: Wojewódzki konkurs fotograficzny pt. „Strzel fotę! Kumas?” (dotyczący bioróżnorodności świata płazów w ich naturalnym środowisku) oraz konkurs malarski pt. „Piekne krajobrazy w parkach krajobrazowych” (dotyczący walorów krajobrazowych jeleniogórskich parków krajobrazowych). Na miejscu zorganizowano jeszcze konkurs na najlepsze indywidualne przebranie ekologiczne oraz konkurs „Malowanie na szkle”.



Agnieszka Łętkowska ogłasza wyniki konkursów DZPK

Prace przysłane na poszczególne konkursy były podzielone na 5 kategorii: przedszkolaki, uczniowie szkół podstawowych z klas I-III, uczniowie szkół podstawowych z klas IV-VI, gimnazjaliści i ponad gimnazjaliści. W konkursie plastycznym zostali wyróżnieni: Nicola Grys (Przedszkole Szklarska Poręba), Hubert Olejniczak (SP w Kostrzycy), Karolina Wołczyńska (Zespół Szkół w Jeżowie Sudeckim)

i Katarzyna Ogłaza (Zespół Szkół Ogólnokształcących w Kowarach). Jeśli chodzi o konkurs fotograficzny to wpłynęło na niego prawie 140 prac. Tutaj nagrodzono Miłosza Ziemniaka ze Szkoły Podstawowej w Sosnowce za pracę „We mgle”, Julię Zawadziło ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Piechowicach za pracę „Widok z mojego okna”, Alicję Szczotka z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Kowarach za pracę „Zima w obiektywie” i Krzysztofa Krzosa z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Kowarach za pracę „Zalew zimą”. Kolejne nagrody wręczono za udział w konkursie zbierania zużytych baterii. Najlepszym wynikiem wykazało się Przedszkole Publiczne w Janowicach Wielkich. Dzieci z tego przedszkola zebrały aż 359 kg baterii! W końcu przyszła pora na nagrody w konkursach zorganizowanych przez Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych. Były to zestawy do malowania oraz profesjonalne sztalugi. Nagrody wręczała dyrektor DZPK Pani Agnieszka Łętkowska. W konkursie malarskim I miejsce zajął Adrian Kabała z Zespołu Szkół z Oddziałami integracyjnymi w Łomnicy za pracę „Jezioro Pilchowickie”, II miejsce przypadło Ewelinie Konar z Zespołu Szkół Publicznych w Krzeszowie za pracę „Kolorowe Jeziorka”, a III Antoninie Olszewskiej z Gimnazjum w Zespole Szkół Rzemiosł Artystycznych w Jeleniej Górze za pracę „Kościół w Wieściszowicach”. W konkursie fotograficznym I miejsce zajął Maciej Rymarz z Gimnazjum Miejskiego w Jedlinie Zdroju, II miejsce zajął Kacper Środoń z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Bielawie, a III miejsce Katarzyna Orylska z Zespołu Szkół Ogólnokształcących, także w Bielawie.

Gdy opadły emocje związane z wręczaniem nagród wyłoniono zwycięzców właśnie zakończonego konkursu na najładniejsze przebranie ekologiczne. Komisja decydująca o kolejności miała niezwykle trudne zadanie. Gdy bowiem uczestnicy konkursu skupili się pod sceną zrobiło się tak kolorowo, że aż oczy bolały. Dzieci miały na sobie stroje wykonane z kapsli, zakrętek do butelek, plastikowych kubków do napoi, papieru, rolek od papieru toaletowego, gazet, opakowań plastikowych itp. W kolorowym tłumie można było dostrzec pannę młodą, ślimaka, motyla, słońce, zakonnice, muchomora, modelkę czy telewizor. Rozstrzygnięto także konkurs na najciekawiej pomalowaną szklaną butelkę. Podsumowaniem tych wszystkich emocji był występ zespołu wokalnego, który zajął I miejsce w *Międzyszkolnym konkursie piosenki turystycznej i ekologicznej*. Były to dzieci z Zespołu Muzycznego ze Szkoły Podstawowej w Karpaczu.

Na koniec muszę dodać, że realizacja programu została dofinansowana ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu oraz Powiatu Jeleniogórskiego, natomiast całe spotkanie poprowadził Dyrektor Biura Związku Gmin Karkonoskich Pan Witold Szczudłowski.

Finał V edycji projektu Moja Mała Ojczyzna

W środę 18 czerwca 2014 roku w schronisku „Kamieńczyk” miał miejsce finał V edycji projektu Moja Mała Ojczyzna. Myliłby się jednak ten, kto pomyśli sobie, że to jeszcze jedno nic nie wartą spotkanie. Zwyczajne gadanie i tyle. Nic z tych rzeczy. Biorący udział w imprezie zostali dowiezieni w rejon dolnej stacji wyciągu w Szklarskiej Porębie, skąd przeszli dalszy odcinek drogi na własnych nogach. Nie ma więc mowy o łatwiznie. Szlak prowadzący na Kamieńczyk jest na tyle wymagający, że nie było takiej osoby, która by się nie spociła. Mimo to dobry humor nie opuścił nikogo. Tym bardziej, że zaraz podano stosowny poczęstunek.



Przeciąganie liny

Oczywiście była część oficjalna, podczas której prowadząca Kazimiera Pitera zaprezentowała osoby oraz instytucje związane z tym projektem. Przedstawiła także przybyłych na dzisiejszą uroczystość gości. Gorące podziękowania przekazała dla Krzysztofa Raczka, który był naszym przewodnikiem.



Gospodarz schroniska „Kamieńczyk” szykuje poczęstunek

Nie tracąc czasu Pani Kazimiera szybko przedstawiła szkoły, których przedstawiciele przybyli na spotkanie. Zaraz też rozpoczęto konkursy. Jako pierwszy wystąpił zespół z *Ekonomia*. Wykonana przez nich piosenka od razu stała się przebojem. Uczniowie z *Elektronika* przygotowali stosowny do okazji tekst, natomiast przedstawiciele *Mechanika* zachęcali do zwiedzania naszych jakże pięknych gór. Przedstawicielka *Handlówki* zabawiła się w reportera, który przeprowadził wywiad ze zdobywcami

odznak MMO. Każdy z nich musiał odpowiedzieć na jedno proste pytanie. Co ci osobiście dał udział w tym projekcie. Mimo, że odpowiedzi nie były już takie proste, wyłaniała się z nich jedna myśl. Udział w projekcie miał wpływ na ich postępowanie, zwłaszcza jeśli chodzi o utrwalenie w sobie umiłowania do stron, w których przyszło im mieszkać. Uczniowie z *III LO* przeczytali bardzo ładny wiersz i musieli konkurować ze swoimi rówieśnikami z *II LO*, którzy również wpadli na ten sam pomysł. Oni z kolei zaprezentowali wiersz *Nad Wielkim Stawem* i drugi *Karkonosze*.



Zespół okazjonalny

Aby rozładować napięcie i nieco zmniejszyć powagę sytuacji prowadzący część rozrywkową zarządził tańce. Miały one pozwolić na pozbycie się zbędnych kalorii. Nie przewidział on jednak jednego. Zabawa szybko tak się rozkręciła, że w szafasie uniósł się kurz. Prowadzący ze zdumienia zdjął perukę z głowy.

W ramach przerwownika Kazimiera Pitera zaczęła wręczać odznaki MMO. Otrzymali je wyróżnieni goście oraz uczniowie, którzy zaliczyli normy na poszczególne stopnie. Nigdy bym nie przypuszczał, że aż tylu uczniów zbiera odznakę. To bardzo budujące.

W ramach złapania świeżego oddechu rozegrano na dworze zawody w przeciąganiu liny. I jak zwykle okazało się, że uważani za faworytów nie koniecznie muszą być zwycięzcami. Gdy wróciliśmy do środka nasz gospodarz mieszał już na ogromnej patelni pierogi pilnując by się nie przypaliły. Zanim jednak mogliśmy ich skosztować ponownie rozkręciła się wspaniała zabawa. Wciągnięto do niej nawet wycieczkę dzieci, które nieopatrznie weszły do środka. Początkowo były one zaskoczone ale w końcu przełamały nieśmiałość i bawiły się równie dobrze jak starsi. Po chwili do akcji wkroczył „znany” zespół. Jego występy porwały wszystkich do zabawy. Rozpoczął się prawdziwy szoł. Wkrótce fruwały w powietrzu koszulki. Było głośno i radośnie. Zespół z Ekonoma wykonał kilka przyjemnych kawałków, jednak najciekawszym było ponowne zaśpiewanie piosenki o MMO, która ma szansę zostać hymnem projektu.



Opiekunowie młodzieży



Uczestnicy wycieczki

W końcu jednak trzeba było zakończyć zabawę i ostudzić roztańczoną młodzież by przygotować się do spaceru w stronę oczekującego autokaru. Wcale nie było to takie łatwe, a jak się wkrótce okazało, nie udało się do końca. W autobusie słychać było początkowo nieśmiałe próby śpiewu. Szybko jednak kolejni uczestnicy dołączali się do chórków i już wkrótce rozbrzmiewał wesoły śpiew. W tak miłych okolicznościach dojechaliśmy do domów.

Zebranie redakcji „Karkonoszy”

26 czerwca 2014 roku w Bukowcu odbyło się zebranie redakcji „Karkonoszy” oraz spotkanie współpracowników czasopisma. Uczestniczyli w nich członkowie zespołu redakcyjnego w składzie: Janusz Korzeń (redaktor naczelny), Witold Szczudłowski (zastępca redaktora naczelnego), Barbara Wieniawska-Raj (sekretarz redakcji), Regina Chrześcijańska (redaktor graficzny), Roksana Knapik; członkowie Rady Redakcyjnej w składzie: Andrzej Raj (przewodniczący Rady), Wojciech Kapałczyński, Arkadiusz Lipin, Iwo Łaborewicz, Jiří Bašta, oraz: Krzysztof Tęcza, Stanisław Firszt, Jacek Falkenberg.



Nowe „Karkonosze”, po 3 miesiącach pracy nad odpowiednią formułą, są już prawie gotowe. Do końca lipca ukarze się pierwszy (podwójny) ich numer. Pismo zostało opatrzone nowym dopiskiem w tytule „Czasopismo Sudetów Zachodnich”. Zmieniono także jego format na A-4 oraz przygotowano nowy, bardziej czytelny układ stron. Będą w nim zamieszczane kolorowe zdjęcia w bardzo dobrej jakości. Całość podzielono na poszczególne działy. Będą to *KARKONOSKIE DONIESIENIA*, a w nich informacje o najważniejszych wydarzeniach w obu parkach narodowych Karkonoszy oraz w Sudetach Zachodnich (zgodnie z tytułem). Dotyczyć one będą ochrony przyrody, turystyki i rekreacji. Znajdą się jednak w tym dziale omówienia nowych publikacji. W *ROZMOWACH REDAKCYJNYCH*, jak nazwa wskazuje, będą zamieszczane wyniki rozmów przeprowadzanych z reprezentantami instytucji i środowisk, które mają wpływ na rozwój obszaru. Pojawi się na przykład pytanie o potrzebie planowania ochrony przyrody. Dowiemy się skąd w ogóle biorą się takie pomysły, czy są one potrzebne i jakie mamy narzędzia by je realizować. W kolejnym dziale *GŁÓWNE PROBLEMY* przedstawione zostaną autorskie wypowiedzi na wybrane tematy. W dziale *SZTUKA* znajdą się publikacje omawiające i promujące znanych twórców z naszego regionu. *Dział KARKONOSKIE GMINY* będzie zawierać materiały porównawcze gmin po stronie czeskiej i polskiej. Będą także działy: *PRZYJAZNY BIZNES, FORUM, W INNYCH GÓRACH, HISTORIA I WSPOMNIENIA, DOKUMENTY i DOBRE PRAKTYKI*. Najobszerniejszym jednak działem będzie *DOBRO WSPÓLNE*. Zajmie on 1/3 całego numeru. Znajdą się w nim artykuły omawiające walory dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego.



W dalszej części spotkania ustalono podstawowe zasady współpracy osób chętnych do dzielenia się swoją wiedzą z innymi. Trzeba dodać, że przynajmniej na razie, będzie to współpraca społeczna. Nie oznacza to oczywiście, że Redakcja nie będzie zamawiała tekstów specjalistycznych. Będą to jednak wyjątkowe wypadki.

Najważniejszym w tym wszystkim jest fakt, że znalazła się grupa osób wspierających nowe czasopismo. Pisząc nowe mam na myśli obecnego właściciela tytułu czyli Karkonoski Park Narodowy, bo przecież dociepliwy pasjonata wie, że Karkonosze wkrótce będą obchodziły półwiecze istnienia. Dla jasności dodam, że KPN w swoich działaniach wydawniczych jest wspierany przez Związek Gmin Karkonoskich oraz redakcje czeskiego pisma „Krkonoše Jizerské hory”.

Po spotkaniu w Bukowcu jestem pewny, że wkrótce czytelnicy otrzymają do rąk pierwszy w nowej szacie edytorskiej numer Czasopisma Sudetów Zachodnich Karkonosze i, że przyjmą go z radością oraz, że będą oczekiwać na kolejne numery.

Walny Zjazd Towarzystwa Karkonoskiego w Jeleniej Górze

W dniu 26 czerwca 2014 roku miał miejsce Walny Zjazd Towarzystwa Karkonoskiego w Jeleniej Górze. Może nie jest to jedno z największych towarzystw ale jego działalność, przynajmniej do tej pory, była widoczna na tle podobnych organizacji. Dlatego warto było uczestniczyć w spotkaniu mającym na celu sprawdzenie kondycji towarzystwa i podejmowanych przez nie inicjatyw. Zjazd poprowadził Prezes Marek Nałęcz-Socha, który z rozbrajającą szczerością przyznał, że tegoroczne wyniki, jeśli chodzi o dzielność Towarzystwa, nie są imponujące. Faktycznie tak jest. W dalszej wypowiedzi prezes przyznał, że brak jest w Towarzystwie osób młodszych. Starsi członkowie, albo wypalili się, albo zostali przytłoczeni problemami życia codziennego, włączając w to problemy związane z ich wiekiem. Dlatego tak ważnym jest przyciągnięcie do organizacji ludzi młodych, ludzi którzy często chcą coś

robić ale nie mając poparcia nie realizują swoich pomysłów. Bo nie wystarczy tylko chcieć, nie wystarczy nawet mieć dobry pomysł. Najważniejsze są dwie sprawy. Trzeba mieć siłę przebicia by zrealizować swój pomysł oraz zrobić to tak by zostało to zauważone.

Z wypowiedzi Jerzego Korzenia wynikało, że sytuacja może poprawić się gdy każdy z członków Towarzystwa ściągnie do niego kilka młodszych od siebie osób. Bo, jak zwykle w takich wypadkach, powinna nastąpić zmiana pokoleniowa.



Ale czy jest to takie proste? Bo przecież ci młodzi ludzie, wchodzący dopiero w dorosłe życie i zakładający właśnie rodziny, muszą myśleć o ich utrzymaniu. Muszą podejmować działania zmierzające do zapewnienia swojej rodzinie podstawowych warunków. Często muszą zmagać się z problemami wynikającymi z pojawienia się na świecie ich potomka. Muszą zaopiekować się swoją pociechą, która jest dla nich, w tym momencie, najważniejsza. Prawdę powiedziawszy każde nowonarodzone dziecko powinno być najważniejsze dla nas wszystkich. Nie ma więc w tym nic dziwnego, że taki młody człowiek, nie ma czasu na działalność społeczną. Musimy zatem poczekać aż jego pozycja zostanie ustabilizowana na tyle, że będzie mógł, i będzie miał chęci podejmować prace dla innych. Nie może być też tak, jak często się to zdarza, że starsi podejmują działania tylko dla siebie, a młodzi tylko dla siebie.

To co zostało powiedziane podczas spotkania nie napaja optymizmem. Ale, jeśli obecni jego członkowie, gdy oczywiście pojawią się ludzie z mniejszym peselem, będą ich popierać swoim doświadczeniem i kontaktami, to może nadejdzie taki dzień, kiedy młodzi przejmą stery w swoje ręce i Towarzystwo znowu będzie postrzegane jako te, które coś robi, które podejmuje nowe działania, i które wreszcie, dzięki takiemu wizerunkowi, będzie zachętą dla młodych. Będzie kojarzyć im się bowiem z dobrą i wartościową robotą i będą oni sami chcieli być w tym Towarzystwie i działać w nim.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – czerwiec 2014
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza